

Jacek Koronacki

O upadku Zachodu

Chrześcijański Zachód jako podmiot społeczno-polityczny już nie istnieje. Prawie wszyscy zachodni chrześcijanie udają, iż tej oczywistości nie widzą, jest to bowiem fakt niełatwy do zaakceptowania i stanowiący dla wierzących wielkie wyzwanie. Jeśli ktoś nie chce uznać prawdziwości powyższej tezy, niech odpowie sobie na pytanie, czy na przykład Stany Zjednoczone Ameryki można uznać za państwo chrześcijańskiej cywilizacji. Jest to państwo, w którym rocznie, regularnie, zabija się około 200 nienarodzonych dzieci na 1000 dzieci, którym pozwolono przyjść na świat. W którym w latach 1940-tych wśród białej populacji rodziło się 2% nieślubnych dzieci, a dziś to prawie 30%, przy czym w całej amerykańskiej populacji samotne matki rodzą 41% dzieci.

Czy jest państwem chrześcijańskiej cywilizacji kraj, w którym prezydentem mógł zostać i być nim przez dwie kadencje, a chodzi tu o Baracka Obamę, człowiek konsekwentnie popierający okrucieństwo zabijania dzieci w trzecim trymestrze ciąży nawet wtedy, gdy ciąża nie zagraża życiu matki? Procedura takiego zabójstwa jest słusznie nazywana aborcją przez częściowe narodziny (jej „elegancka” nazwa to późna aborcja). Ten sam człowiek był przeciwny prawnemu nakazowi podtrzymania życia dziecka, które przyszło na świat żywe na skutek źle przeprowadzonej aborcji. Jak sam wyjaśniał, jego sprzeciw wynikał z obawy, iż taki akt prawny zachęci Kongres do ograniczenia prawa do praktycznie niczym nieograniczonej aborcji, przyjętego wyrokiem Sądu Najwyższego w 1973 roku. Warto jeszcze przypomnieć, że prezydent Obama starał się środkami administracyjnymi łamać sumienia amerykańskich pracodawców wprowadzając nakaz współfinansowania przez nich w ramach ubezpieczenia zdrowotnego zakupu pewnych środków antykoncepcyjnych nabywanych bezpłatnie przez pracobiorców. I warto też przypomnieć, że kandydatka Demokratów w ostatnich wyborach prezydenckich miała podobnie lewackie poglądy na sprawy wiary i obyczajów jak Barack Obama.

W 1992 roku Sąd Najwyższy potwierdził prawo do aborcji, gdy płód osiągnął zdolność do życia poza organizmem matki, o ile ciąża zagraża jej życiu lub zdrowiu. Oto zdanie z uzasadnienia wyroku:

W sercu wolności leży prawo osoby do zdefiniowania własnych pojęć istnienia, znaczenia, świata oraz tajemnicy ludzkiego życia.

To zdanie z pochrześcijańskiej już epoki. Z kolei, w 2000 roku Sąd Najwyższy USA orzekł rzekomą niekonstytucyjność ustaw stanowych pozwalających na późną aborcję jedynie wtedy, gdy zagrożone jest życie matki. Doskonały amerykański komentator katolicki śp. Joseph Sobran przestrzegał wówczas, iż był to ostatni moment na postawienie w stan oskarżenia (*impeachment*) sędziów SN, jeśli chce się np. uniknąć legalizacji tzw. homoseksualnych małżeństw. Do czego doszło w roku 2015 i co inny, młodszej generacji komentator Rod Dreher trafnie nazwał chrześcijańskim Waterloo. Już dawno temu większość sędziów SN przyłączyła się do budowy pochrześcijańskiej epoki. Ale też ankieta Gallupa, która w roku 1966 pokazała, iż 68% Amerykanów sprzeciwia się homoseksualnym „małżeństwom”, została powtórzona na krótko przed wyrokiem SN z roku 2015, by okazało się, że takie „małżeństwa” tym razem popiera aż 60% Amerykanów. Pochrześcijańska

liberalna demokracja i w jej ramach promocja tzw. praw człowieka odniosła ostateczny sukces. Dziś trwa walka o „prawa transseksualistów”.

W dobie amerykańskiej rewolucji Ojcowie Założyciele byli pryncypialnymi przeciwnikami ustroju demokratycznego. A jednak ten szybkimi krokami zadomowił się w USA. Wybitny arystokratyczny liberał Alexis de Tocqueville, który w latach 20-tych XIX wieku odwiedził Amerykę, szybko dostrzegł, że demokracja może w Ameryce przynosić dobre owoce tak długo, jak długo trwać będą jej społeczne fundamenty – zinstytucjonalizowane i żywe chrześcijaństwo, mimo że różnych ale nie wrogich wobec siebie wyznań, rodzina, pracowitość – oraz ... wielkie terytorium. To ostatnie przyczyniało się do tego, że każdy obywatel czuł się wolny w swoim gospodarstwie i lokalnej wspólnotce, zaś władza federalna była zbyt odległa, ponadto politycznie odeń oddzielona przez rząd stanowy, by mogła jego wolność ograniczyć. Jednocześnie de Tocqueville genialnie dostrzegł, iż demokracji obca jest myśl metafizyczna i teologiczna, iż uczy pragmatyzmu i likwiduje język zdolny przekazać doświadczenia życia duchowego. Co więcej, przewidział, iż jej kulminacją będzie indywidualizm, przeżywany przez odarte z umiejętności życia we wspólnocie autonomiczne jednostki, z których każda ma tyle samo racji co każda inna i w rezultacie wszystkie są równe w swojej bezradności wobec łagodnego administracyjnego despotyzmu działającego w imię „dobra ogółu”.

W drugiej połowie XIX wieku katolicki myśliciel amerykański Orestes Brownson pisał, że demokracja w jego kraju nie ma już religijnego fundamentu i przeto stała się zamkiem budowanym na piasku. Budowa owego zamku przez lewicowych inżynierów społecznych trwała przez cały wiek XX, szczególnie szybko od lat 1960-tych. Dziś liberalna demokracja triumfuje.

Thomas Fleming – od śmierci Leopolda Tyrmanda w 1985 do 2016 roku redaktor naczelny konserwatywnego miesięcznika kulturalnego „Chronicles” – pisał w roku 2002:

Nie jest [dziś] pytaniem, czy cywilizacja amerykańska upadnie, lecz kiedy, i co mamy zamiar czynić w tej sytuacji. Jak długo nie dostrzeżemy, iż żyjemy jakby w dekadentckim okresie Imperium Rzymskiego – powiedzmy w czasach Nerona lub Kaliguli – tak długo nie będziemy w stanie właściwie ocenić sytuacji. Jest tak samo pewne, że naszym światem rządzą barbarzyńcy, jak było to pewne w szóstym wieku.

Fleming jest jednym z wielu myślicieli, którzy – przed nim i po nim – stwierdzali tym samym, że triumf liberalnej demokracji jest jednocześnie zapowiedzią jej klęski. Pozbawiona jakiegokolwiek fundamentu – poza coraz trudniejszym do zdefiniowania dążeniem samookreślającej się, autonomicznej jednostki do samo-zadowolenia – i ujawniwszy przed samą sobą własną pustkę, nie ma już żadnej racji bytu. Mimo że wszystkie podane wyżej przykłady wzięte są z USA i różne były drogi dochodzenia do zwycięstwa liberalnej demokracji w różnych krajach, oczywiste jest, iż to cały Zachód stanął nad przepaścią, a w najlepszym razie przed koniecznością określenia się na nowo.

Ksiądz Joseph Ratzinger, wypowiadając się w niemieckim radiu w 1969 roku na temat przyszłości Kościoła powiedział między innymi:

Z obecnego kryzysu wyłoni się Kościół jutra – Kościół, który stracił wiele. Będzie niewielki i będzie musiał zacząć od nowa, mniej więcej od początku. [...] W totalnie zaplanowanym świecie ludzie będą strasznie samotni. Jeśli całkowicie stracą z oczu Boga, odczują całą grozę swojej nędzy. Następnie odkryją małą tródkę wyznawców jako coś całkowicie nowego.

Odkryją ją jako nadzieję, która jest im przeznaczona, odpowiedź, której zawsze potajemnie szukali.

Ksiądz Ratzinger, od 1977 arcybiskup i kardynał, od 2005 Ojciec Święty Benedykt XVI – wielki filozof-myśliciel i teolog – przez wszystkie lata swojej posługi wykładał społeczeństwu Zachodu dokąd zmierzają. W roku 2013 zrezygnował z papieskiej godności. Uznał chyba, że do rozumiejącej sytuację zachodniej Reszty mówić już nie musi, zaś współczesny Zachód przestał rozumieć klasyczny kanon dobra, piękna i prawdy. Ustąpił zatem miejsca pierwszemu papieżowi nowej epoki. Kościół katolicki, jak też kościoły protestanckie wypełnią ludy Ameryki Południowej i Środkowej, Afryki oraz Azji (zwłaszcza Chin). Wspólnym mianownikiem tych wszystkich kościołów będzie, a właściwie już zaczyna być, ich żarliwa wiara oraz silnie ewangeliczny, a także „przedzachodni”, charakter. Niewykluczone, iż do kościołów kiedyś wrócą szerokie zachodnie rzesze, jako że dziś, nawet w krajach uchodzących za najbardziej zlaicyzowane, potrzeba wiary w „wyższą istotę” oraz potrzeba sensu życia pozostają niezwykle żywe.

Myśliciele, filozofowie społeczni i pisarze zastanawiają się co wynika z obecnego stanu zachodniej (anty)kultury – inwazji lewactwa i wojowniczych ruchów LGBT, obecnego stanu szkolnictwa i szkolnictwa wyższego, rozwoju technologicznego – i jak przygotowywać kulturalny i cywilizacyjny renesans. Najczęściej wychodzą od proroczej diagnozy papieża-emeryta.

Lipiec 2017

Autor jest profesorem nauk technicznych, dr. hab. nauk matematycznych, publikował m.in. w „Arcanach” „Teologii Politycznej co Tydzień” i „Rzeczpospolitej”. W 2015 wydał zbiór miniesejów o amerykańskim konserwatyzmie na progu XXI wieku.